

## DZIEŃ P.ESIKA W OSTENDZIE

(Na podstawie korespondencji do „Kuriera Warszawskiego” i na wszelką odpowiedzialność autora tychże korespondencji skreślony i pod muzykę podłożony)

Motto: Des Lebens ungemischte Freude  
War doch ein Irdischen zuteil.  
(Schiller)



Gdy skwar dopieka  
Biednego człeka,  
Pot po nim ścieka,  
Topnieje już,  
Gdzież Esik będzie,  
Godniej zasiędzie,  
Jak nie w Ostendzie,  
Królowej mórz ...

Uroczy pobyt,  
Tłum pięknych kobit,  
Wkoło dobrobyt,  
Wszystko aż lśni;  
Rozkosz przenika  
Ciało Esika,  
Nóżkami fika,  
Ze szczęścia rzy.

Pierwsze śniadanko:  
Kawusia z pianką,  
Przegryza grzanką  
I pędzi w cwał  
Prosto na plażę,  
Gdzie w słońca żarze  
Błyszczą mirażę  
Kobięcych ciał.

Strojna dziewczyna  
Kibić przegina,  
LUXUS-kabina  
Rozkoszą tchnie;  
Ruchem pantery  
Zrzuca jegery,  
I gdzie hetery,

Tam Esik mknie.

Barwne półświatki,  
Pulchne meżatki,  
Obcisłe gatki  
Śmieją się doń;  
Esik się nurza,  
Szczypie w odnóża,  
To znów jak burza  
Wciąga je w toń.

Lecz dość na dziś z tym,  
Na piasku czystym  
Jeszcze „mój system”  
Przez minut sześć;  
Potem swobodnie  
Nakłada spodnie  
I nim ochłodnie,  
Pędzi coś zjeść.

Ostryga tłusta  
Wpada mu w usta,  
Potem langusta,  
Potem *chablis*:  
Otwiera paszczę,  
Językiem młaszczę,  
W brzuszek się głaszczę,  
I dalej ji.

Znikł potraw szereg,  
Mały szlumerek,  
Potem spacerek  
Przez pyszną sień;  
Przybił do portu  
W cieniach abortu;  
Co tu komfortu:  
Uroczy dzień!

Wychodzi letki  
Z cichej klozetki,  
Znów na kobietki  
Popatrzeć rad;  
Z tłumem się miesza,  
Gdzie strojna rzesza  
Gwarnie pospiesza -  
Pięknym jest świat!

Koncert w kurhauzie:  
Esik zdrzymał się,  
Budzi go w pauzie  
Oklasków szum;  
Potem nos wetka,  
Kędy ruletka,  
Stara kokietka,

Przywabia tłum.

Złoto się toczy,  
Wszystko się tłoczy,  
Wylażą oczy,  
W piersiach brak tchu -  
Lecz Esik nie gra,  
Bo niechże przegra,  
Dałaby świekra  
Ruletkę mu!

Tak niespożycie  
To szczęścia dziecie  
Studiuje życie  
I jego brud,  
Gdy wtem latarnie  
Gasną i gwarnie  
Wszystko się garnie  
Do tinglu wrót.

Włazi i Esik  
W ten interesik;  
Figlarny biesik  
Jakiś go prze,  
Umoczyć usta  
Tam, gdzie rozpusta  
Najskrrrrrytsze gusta  
Zgadywać śmie.

Sala stłoczona,  
Dyszące łona,  
Nagie ramiona  
Wśród fraków tła;  
Tańczą skłębieni  
W ciasnej przestrzeni,  
Szampan się pieni,  
Muzyka gra.

Dwa biusty śnieżne  
Tra się, lubieżne,  
To znów, rozbieżne,  
Prężą się wstecz -  
Płoną oblicza,  
Idzie m a c z i c z a,  
Zabawa bycza;  
„Baeczna - prosz paa - rzecz!”

Trzęsie się buda,  
Pęka obłuda:  
Cóż to za uda!  
Esik aż drży;  
Pyta nieśmiele:  
„Ma toute belle ...  
Rajskie wesele ...

Quel est votre prix?”

Spojrzy dziewczyna:  
Zamożna mina,  
Duża łysina  
I nóżki w „x”;  
„Bez długich krzyków  
Dla starych przyków  
Dziesięć ludwików  
C'est mon prix fix”.

Nie głupi Esik  
Swój pularsik  
Zapina gdziesik,  
Ochłonał w mig;  
Płaci co żywo  
Za małe piwo,  
Z miną złośliwą  
Za drzwiami znikł.

Wśród nocy chłodnej  
Po plaży modnej  
Idzie pogodny,  
Wolny od burz;  
Jeszcze dwie gruszki  
Zjadł do poduszki,  
Wyciągnął nóżki,  
I chrapie już! ...

Pisane w r. 1907